

LIDIA TASARZ,

BEZ WYJŚCIA



NIĆ ARIADNY
część druga

Lidia Tasarz
„Bez wyjścia”
„Nić Ariadny. Część II”

Copyright © by Lidia Tasarz, 2018
Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o., 2018

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Redaktor prowadząca: **Wioletta Tomaszewska**
Korekta: **Bogusław Jusiak, Marianna Umerle**
Projekt okładki: **Robert Rumak**
Ilustracje na okładce: **Alex Tihonov – Fotolia.com**
Skład: **Jacek Antoniewski**

ISBN: 978-83-8119-264-4

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.
ul. Spółdzielców 3/325, 62-510 Konin
tel. 63 242 02 02
<http://psychoskok.pl>
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

Wersja Demonstracyjna

I

Za oknem zapadał wczesny lutowy zmierzch. Było zimno, szaro i ponuro. Dokładnie tak samo, jak w moim życiu. Owinięta w pachnący rumiankami kraciasty koc, leżałam skulona na łóżku i bezmyślnie gapiłam się w okno. Byłam tak wściekła, że już nawet nie miałam siły płakać. Nie z żalu czy ze strachu, ale z bezradności. Niedokładnie zasunięta firanka wpuszczała do pokoju blade światło. Chyba przed chwilą ktoś na zewnątrz zapalił lampę i teraz na ścianie tańczyły cienie targanych wiatrem gałęzi rosnącego pod oknem drzewa. Herbata, którą przyniosła mi do pokoju jakaś kobieta, dawno już wystygła. Kanapki, przezornie przykryte talerzykiem odwróconym do góry dnem, z obrzydzeniem odsunęłam na bok. Nie wiem, jak długo mają zamiar mnie tu trzymać, ale ja póki co, w ramach protestu, nie mam zamiaru niczego jeść. Co oni sobie, do cholery, myślą? Co to wszystko ma znaczyć? Jakiś popieprzony kidnaping mi zafundowali, czy co? Fajnie. I to jeszcze z wujkiem Michałem w roli głównego porywacza. Nie miałam pojęcia, jakie mają wobec mnie plany, ale mimo niekomfortowej dla mnie sytuacji, nie bałam się ich. Już się nie bałam. Bo na początku, co tu ukrywać, byłam przerażona. Teraz jedynie wściekła. Wściekła do granic wytrzymałości. Czułam, że nikt mi tu nic złego nie zrobi. Nikt nie dybie na moje życie, nikt nie będzie mnie torturował. Oczywiście pomijając fakt, że zostałam siłą zabrana z ulicy i przywieziona tu wbrew własnej woli. Podświadomie wiedziałam, że nic mi tutaj nie grozi, co więcej, miałam poczucie, że to właśnie tu byłam bezpieczna. To mnie jednak nie uspokajało. Wręcz przeciwnie, robiłam się coraz bardziej poirytowana faktem, że nic nie wiem ani o tym miejscu, ani nie wiem gdzie jestem. Nie znam tych ludzi, poza

Michałem, i nie znam ich zamiarów. Jednego tylko byłam prawie pewna – oni nie chcą zrobić mi krzywdy. Obchodzili się ze mną momentami wręcz delikatnie, a już na pewno nadzwyczaj spokojnie. To ja rzucałam się, gotowa pazurami wydrapać im oczy, gdyby ktoś za bardzo zbliżył się do mnie. Widząc moje nastawienie, chyba woleli nie ryzykować. Co ja mówię! Jakie „ryzykować”! Zachnęłam się, wzruszając ramionami. Gdyby chcieli, każdy z nich pokonałby mnie bez najmniejszego wysiłku. Co nie znaczy, że bez czynnego oporu z mojej strony. Ale nie to ich przecież powstrzymywało. Oni po prostu działali według jakiegoś planu, o którym nie miałam pojęcia. Czułam jedynie, że od tej chwili nic już nie będzie takie samo. Że właśnie teraz stało się coś, co zmieni całe moje dotychczasowe życie. I jak się okazało, miałam rację.

A przecież ten dzień zapowiadał się od rana całkiem przyjemnie, spokojnie i ciekawie. Mimo brzydkiej pogody miałam plany, które, gdy tylko po przebudzeniu otworzyłam oczy, wprawiły mnie w dobry nastrój. Śniadanie zjadłam w biegu, bo mając w perspektywie spotkanie z Joachimem, wołałam poświęcić więcej czasu na wybór odpowiedniego stroju i staranny makijaż niż na jedzenie.

Wyszłam z domu lekko spóźniona i ruszyłam w kierunku przystanku autobusowego. I właśnie wtedy, znikąd... pojawili się oni. Samochód, na który wcześniej nie zwróciłam uwagi, jechał powoli wzdłuż chodnika, którym szłam szybkim, równym krokiem. Musieli tak za mną jechać ładnych parędziesiąt metrów. Zajęta własnymi myślami, nie zwracałam uwagi na to, co dzieje się wokół. W pewnym momencie samochód zatrzymał się tuż obok i ktoś błyskawicznie z niego wyskoczył. Bardzo mocno złapał mnie za ramię i siłą wciągnął do środka. Wszystko działo się tak szybko, że nawet nie zdążyłam krzyknąć. Zresztą mój krzyk nic by tu nie dał. Ulica była pusta. Dookoła nigdzie żywego ducha. Tylko na odległym przystanku ktoś stał, ale

odwrócony do mnie tyłem, osłaniając się przed wiatrem i zacinającym mokrym śniegiem, był zbyt zajęty walką z parasolem, by cokolwiek zauważyć. A oni chyba specjalnie czekali na taki moment, żeby zupełnie niepostrzeżenie zgarnąć mnie z ulicy.

Wciągnięta siłą do samochodu, nie zważając na to, że jestem w spódnicy, zaczęłam wierzgać, szarpać się i kopać gdzie popadnie, wrywając się trzymającemu mnie za łokieć facetowi. Z całej siły kopnęłam w tył oparcia kierowcy, aż ten podskoczył na swoim siedzeniu.

– Opanuj się, Agata – odezwał się do mnie spokojny, znajomy głos i wtedy dopiero zauważyłam, że kierowcą auta jest nie kto inny, tylko... wujek Michał. Jego spokojny ton rozwścieczył mnie jeszcze bardziej.

– Co ty sobie, do cholery, myślisz?! – wrzasnęłam na niego.
– Co to wszystko ma znaczyć? Co wy robicie? Czy babcia Kaja wie, w co ty się bawisz? Zaraz zadzwonię na policję!

Zachowywałam się jak wariatka, ale oni mnie naprawdę przestraszyli. Nie miałam pojęcia, o co w tym wszystkim chodzi. Każdy, kogo siłą wciągnięto by do samochodu, byłby przerażony. Tym bardziej że w pierwszej chwili nie zauważyłam, kto siedzi za kierownicą. Dopiero kiedy się zorientowałam, że jednym z porywaczy jest wujek Michał, nieco się uspokoiłam.

Nadal wprawdzie nie wiedziałam, o co im chodzi i czego ode mnie chcą, ale czułam, że z ich strony nie grozi mi nic złego. Może to było złudne, ale dawało nadzieję, której się uczepliłam. Za kierownicą siedział przecież człowiek, którego znałam niemal od zawsze, a teraz, od kilku lat, mieszkalam w domu jego rodziców. Człowiek, który nigdy nie dał mi poznać, że ma wobec mnie jakieś nieczne zamiary. Wręcz przeciwnie. Zawsze otaczał mnie troską i serdecznością. Zwłaszcza po śmierci moich rodziców. Był jedną z najbliższych mi osób. Podobnie jak babcia Kaja i dziadek Karol. Był moim „wujkiem Michałem”. Wprawdzie przyszywanym, ale zawsze wujkiem.

Przez myśl mi przemknęło, że podobno według statystyk najczęściej zbrodni i gwałtów spotyka ofiary ze strony osób z najbliższego otoczenia, ale mimo wszystko jakoś mi to nie pasowało do Michała. Tym bardziej że... co tu ukrywać, co nieco już wiedziałam o nim, o jego pracy i ciemniejszej stronie. Wiedziałam na pewno, że ją ma i ukrywa, ale jeszcze więcej domyślałam się, szperając w dokumentach, na które natrafiłam, szukając informacji o moim ojcu.

Samochód jechał szybko, a ja się zastanawiałam, co mogę w tej sytuacji zrobić. Jakie moje zachowanie będzie najlepsze? Bierny opór? A może płacz i histeria? Obojętność? Czy może próbować wyskoczyć z pędzącego auta? A może jednak nic nie robić, poczekać i dać się wieźć nie wiadomo dokąd? Nie wiem, czy tak naprawdę chciałam wtedy zadzwonić na policję, czy tylko próbowałam naiwnie ich postraszyć, ale w pewnej chwili dość ostentacyjnie sięgnęłam do kieszeni kurtki i wyjęłam telefon. No i to był mój błąd, bo niestety on był szybszy. On, czyli facet, który siedział obok mnie na tylnej kanapie. Ten sam, który siłą wciągnął mnie z ulicy do samochodu.

– Nigdzie nie zadzwonisz – powiedział. Zanim się obejrzałam, błyskawicznym ruchem wyjął mi z ręki komórkę i bez słowa podał ją Michałowi, a ja z wściekłością jeszcze raz z całej siły kopnęłam w oparcie siedzenia kierowcy.

– Oddawaj telefon! – warknęłam, wiedząc, że to głupota, bo i tak mi go nie odda. Byłam na z góry przegranej pozycji.

– Uspokój się, Agatko, to nic nie da.

Mimo że mocno odczuł moje kopnięcie, bo aż go odrzuciło do przodu, Michał cały czas wykazywał się stoickim spokojem. „Agatko?! Niech cię szlag... wujku” – pomyślałam, wykrzywiając się ze złości.

– Narobiłaś sporo głupstw i... musimy poważnie porozmawiać.

Mówił do mnie takim tonem, jakby zwracał się do rozkapryszonego dziecka. Pewnie w ich oczach tak właśnie się zachowywałam.

Świadomość tego doprowadzała mnie do jeszcze większej furii. Siedzący obok mnie facet też był oazą spokoju. Zerknęłam na niego spod oka. Traf chciał, że on akurat patrzył na mnie i głupkowato się uśmiechnął, widząc, że przyłapaną na zerkaniu w jego stronę, zrobiłam się czerwona ze wstydu. Nic jednak nie powiedział. Odwrócił głowę i spojrzał przed siebie, udając, że zainteresował go widok za przednią szybą samochodu. Dopiero teraz zauważyłam, że jest bardzo młody, dużo młodszy od Michała. Gdyby nie sytuacja, w której się znalazłam, uznałabym, że twarz ma sympatyczną i chyba nawet jest przystojny.

Kiedy nieco się uspokoiłam i w końcu przestałam szarpać się i rzucać na tylnym siedzeniu, odezwał się, cały czas patrząc przed siebie, jakby to, co mówi, skierowane było gdzieś w przestrzeń, a nie do mnie.

– Chcesz dokonać zemsty? Okej, powiedzmy, że to rozumiem, ale... jeśli już, zrobisz to na naszych zasadach!

„O cholera!” – pomyślałam i teraz przestraszyłam się nie na żarty. Wygląda na to, że oni wiedzą o mnie znacznie więcej, niż mogłabym się spodziewać. Z wrażenia aż się skuliłam i splotłam ramiona na piersiach. Moja sytuacja nie wyglądała dobrze. Żeby jednak nie dać im poznać po sobie, jakie wrażenie zrobiły na mnie słowa siedzącego obok mnie faceta, postanowiłam wziąć się w garść i w miarę możliwości opanować się jak najszybciej.

Wozili mnie ulicami miasta, któryś już raz przejeżdżając Grunwaldzką. Ten ich spokój i opanowanie były nie do wytrzymania. Najchętniej rzuciłabym się na któregoś z nich z pazurami. Tylko co by to dało? Resztkami rozsądku próbowałam się opanować. Byłam tu sama, a ich było dwóch. W dodatku nie miałam pojęcia, jakie mają w stosunku do mnie zamiary, chociaż słowa siedzącego obok mężczyzny wiele mi wyjaśniały. Jedyne, co mogłam teraz zrobić, by do końca, chociażby w swoich oczach, nie stracić honoru, to pokazać, że mam ich gdzieś. Wyprostowałam się i siedziałam tak, dumnie unosząc

brodę, nadal jednak krzyżując ręce na piersiach. Moja pani psycholog powiedziała by, że się zamknęłam, by nie dopuścić nikogo do siebie i swoich myśli. I miałyby rację. Ostentacyjnie gapiałam się w okno, udając, że nie tylko nic mnie oni dwaj nie obchodzą, ale też, że się ich wcale nie boję. A sytuacja, w jakiej się znalazłam, w ogóle mnie nie przeraża. Taka moja postawa chyba zrobiła wrażenie na młodszym mężczyźnie, bo kątem oka zauważyłam, że spojrzął na mnie z uznaniem.

„No, szlag by to...” – pomyślałam jedynie, mimowolnie głośno wdychając. Dzień, który, mimo brzydkiej pogody, zapowiadał tak dobrze, właśnie skończył się dla mnie totalną klęską. Akurat teraz, kiedy Joachim wreszcie zdecydował się zabrać mnie do swojego ojca na cały przyszły weekend, jacyś tajemniczy „oni” musieli mi wszystko zepsuć! Dzisiaj po zajęciach miałam iść z Joachimem na romantyczny spacer, a potem na kolację we dwoje. Prawdę mówiąc, miałam w nosie ten cały jego romantyzm, ale przecież nie mogłam mu tego pokazać. Krok po kroku musiałam realizować swój, przez wiele miesięcy misternie układany, plan działania, który teraz – wszystko na to wskazywało – po prostu szlag trafił.

Michał i ten drugi typek wozili mnie po całym mieście chyba z dziesięć razy. Nie wiem, czy myśleli, że jestem tak głupia, iż tego nie zauważę? Nie sędzę. Raczej z premedytacją chcieli mnie tak zakręcić, żebym całkowicie straciła orientację, gdzie jestem i dokąd mnie wiozą, albo... z jakiegoś powodu grali na zwłokę. Nie ze mną te numery, panowie. Znałam to miasto na tyle dobrze, by się zorientować, że kluczymy tymi samymi ulicami, mijamy te same budynki, przejeżdżamy któryś już raz przez te same skrzyżowania. Cóż, chyba tylko głupi by tego nie zauważył.

Dopiero po jakiejś godzinie takiego bezsensownego jeżdżenia, siedzący za kierownicą Michał, wyjął z kieszeni dzwoniący telefon, powiedział „okej” do kogoś po drugiej stronie i zaraz

potem ostro ruszył na obrzeża miasta. Skręciliśmy gdzieś, gdzie rzeczywiście jeszcze nigdy nie byłam i po parunastu minutach zatrzymaliśmy się przed ponurym, szarym budynkiem.

– Konrad, idź do Krzysztofa i powiedz mu, że już jesteśmy – Michał zwrócił się do siedzącego obok mnie mężczyzny, a potem wyjął papierosa, zapalił i patrząc we wsteczne lusterko, odezwał się do mnie:

– Oj, Agata, Agata, narobiłaś i sobie, i nam niezłego bałaganu. A dodatkowo jeszcze sobie wielkich kłopotów.

Byłam wściekła na cały świat, a na niego chyba najbardziej. Michał był teraz jedyną znaną mi osobą, ale to wcale nie zmieniło mojej sytuacji. Nadal nie wiedziałam, na czym stoję i czego się mogę spodziewać. Po tym, co się wydarzyło, przestałam o nim myśleć „wujek” i postanowiłam, że nigdy już tak do niego nie powiem. Cała moja złość i rozżalenie skupiły się teraz na nim i ostatkiem sił próbowałam się opanować, żeby nie wybuchnąć.

Jakby to wyczuwając, gdy tylko mężczyzna nazwany przez niego Konradem wrócił po mnie do samochodu, Michał zniknął mi z pola widzenia. Na pożegnanie rzucił jedynie:

– Agata, tylko nie próbuj uciekać. Możesz mi wierzyć, nie warto. Poza tym nie uda ci się...

Posłałam mu piorunujące spojrzenie i, trzasnąwszy z całym siłą drzwiami, wysiadłam z samochodu, który dosłownie natychmiast z piskiem opon ruszył, by po chwili zniknąć za najbliższym zakrętem.

Konrad zaprowadził mnie do pomieszczenia znajdującego się na samym końcu długiego, ciemnego korytarza. Otworzył przede mną drzwi i ruchem ręki pokazał, że mam wejść. Sam został za drzwiami, które szybko zamknął, jakby się obawiał, że zaraz odwrócić się i ucieknę.

Kiedy przekroczyłam próg pomieszczenia, zaskoczyła mnie panująca w nim jasność, tak mocno kontrastująca z ciemnym

korytarzem, że aż przymknęłam oczy. Zdezorientowana zatrzymałam się tuż przy drzwiach, nie bardzo wiedząc, co mam robić. Znajdowałam się w dużym, jasnym gabinecie, gdzie głównym meblem było wielkie, masywne biurko z komputerem i stołem papierowych teczek, za którym siedział jakiś mężczyzna. Przeglądał spokojnie dokumenty i co chwila zerkał na monitor komputera. Usłyszawszy trzaśnięcie zamykanych drzwi, podniósł głowę. Na mój widok wstał i energicznym krokiem ruszył w moją stronę. Był bardzo wysoki, postawny, budzący respekt już samym swoim wyglądem. Widać było, że mimo iż na pewno przekroczył pięćdziesiątkę, nadal był bardzo sprawnym fizycznie. I bardzo silny. To się dało wyczuć już na kilometr. Wystraszona jego energicznym zachowaniem, odruchowo się cofnęłam, niemal opierając się plecami o drzwi i przy okazji uderzając łokciem o klamkę.

– Auć... – syknęłam z bólu i bezwiednie potarłam łokieć.

– Spokojnie – mężczyzna odezwał się niskim głosem, od którego aż ciarki przeszły mi po plecach. – Nie musisz się bać, nic ci tutaj nie grozi. Musimy tylko porozmawiać i wyjaśnić sobie kilka rzeczy. Siadaj.

– Nie boję się – wychrypiałam takim głosem, że choćbym nie wiem jak chciała, absolutnie nie zabrzmiało to przekonująco.

Mężczyzna pokazał mi krzesło, a ja, patrząc na niego jak zahipnotyzowana, posłusznie szybko usiadłam. Byłam tak spięta i zestresowana, że siedząc przy niewielkim stoliku, tuż przy oknie, nie wiedziałam, jak mam się zachować. Czułam, że zaczynam cała dygotać. Trzęsły mi się ręce, które, żeby to ukryć, skrzyżowałam na piersiach, chowając dłonie pod pachy. Wszystko wewnątrz mnie dygotało i w żaden sposób nie mogłam tego opanować. Gdybym miała w tym momencie wstać, moje nogi nie utrzymałyby mnie i na pewno bym upadła. W gardle mi zaschło, ale sparaliżowana strachem bałam się nawet odchrząknąć. Chyba dopiero teraz zaczynała do mnie docierać

powaga całej tej sytuacji, w której się znalazłam. Mężczyzna sięgnął do kieszeni po pudełko papierosów, wyjął jednego i, ugniatając go lekko w palcach, zapytał:

– Chcesz się czegoś napić?

Pokręciłam głową, ale on i tak nalał do szklanki wodę i postawił ją na stoliku przede mną. Nie byłam w stanie wypowiedzieć słowa, a co dopiero wziąć szklankę do rąk. Pewnie i tak bym jej nie podniosła do ust. Tak bardzo drżały mi ręce, że wolałam nie ryzykować, choć gardło miałam suche jak wiór.

Mężczyzna zapalił papierosa, zaciągnął się głęboko i spojrzał na mnie uważnie.

– Wiesz dlaczego tu jesteś?

Znow pokręciłam głową. W zasadzie po słowach tego tam Konrada mogłam się domyślać, gdzie jestem i z jakiego powodu, ale nie miałam zielonego pojęcia, po co mnie tu przywieźli. Co chcieli ze mną zrobić? W jakiś sposób ukarać czy tylko nastraszyć? Będą mnie torturować, żeby się dowiedzieć, co o nich wiem? Przecież wielokrotnie włamywałam się na ich serwery i ściągałam dane. Wprawdzie tylko te, które dotyczyły mojego taty, ale przecież widziałam, a w każdym razie mogłam widzieć, wiele innych, bardziej czy mniej tajnych dokumentów. A oni, byłam teraz tego pewna, odkryli to i wiedzieli o mnie już wszystko. Im więcej o tym myślałam, w tym większą zaczęłam wpadać panikę. A przed tym groźnie wyglądającym mężczyzną nawet nie było sensu udawania chojraka, jak robiłam to w samochodzie przed Michałem i tym tam Konradem.

Zamkną mnie do więzienia? A może będą gdzieś przetrzymywać? Wypuszczą do domu? W to akurat bardzo wątpię. Pewnie najpierw mnie zmuszą, żebym im powiedziała, ile o nich wiem. A ja wiedziałam naprawdę niewiele, bo nic poza moim tatą mnie nie interesowało. Szukałam tylko tych konkretnych informacji. Myśli kotłowały mi się w głowie. Czy mnie wypuszczą do domu? A co, jeśli nie? Co z babcią Kają i z dziadkiem Karolem? Jak im

to wyjaśnią? Co im powie Michał? Przecież będą się zamartwiać, jeśli nie wrócę na noc. Nawet nie mam jak ich zawiadomić, że żyję. Moja komórka pojechała z Michałem nie wiadomo dokąd. Zresztą pewnie i tak by mi teraz nie pozwolili zadzwonić. A Michał? Wróci do domu i co? Powie im prawdę, gdzie jestem i co się ze mną dzieje? Na pewno nie! Na pewno będzie udawał, że nic nie wie i może jeszcze będzie mnie szukał razem z nimi? Bo że babcia i dziadek będą mnie szukać, tego byłam pewna.

Poczułam, że pod powiekami zaczynają mnie piec zbierające się nagle łzy. Do tej pory jakoś się trzymałam. Dopiero myśl o babci i dziadku spowodowała, że zaczęłam się rozklejać i już nie potrafiłam powstrzymać płaczu. Nie, nie szlochałam, nie histeryzowałam, ale czułam, jak ciepłą strużką płyną mi po policzkach słone krople łez.

Trudno to było nawet nazwać rozmową. Przez cały czas to on mówił, tym swoim niskim i stanowczym głosem, od którego cierpła mi skóra na plecach, a ja siedziałam i tylko słuchałam. Wierzchem dłoni wytarłam mokre policzki. Zanim się spostrzegłam, zobaczyłam tuż przed swoim nosem męską rękę z pudełkiem papierowych chusteczek. Wzięłam jedną i, starając się zrobić to jak najciszej, wydmuchałam zatkany nos. Powoli się uspokajałam, widząc, że na razie nikt nie ma zamiaru mnie tu przesłuchiwać, a już na pewno nie z zastosowaniem jakichś wyszukanych tortur. Wręcz przeciwnie – nikt teraz chyba nawet nie oczekiwał ode mnie jakichkolwiek wyjaśnień. Nadal jednak nie wiedziałam, co mają zamiar ze mną zrobić. Słuchałam i ze zdziwienia coraz szerzej otwierałam oczy. Powoli docierały do mnie słyszane słowa. Wyłaniała się z nich moja sytuacja, zupełnie inna, niż ja ją widziałam, niż myślałam. Okazało się, że im wcale nie chodziło o to, że się włamałam do ich bazy danych. No, może niedokładnie. Nie o to przede wszystkim im chodziło. Według słów mężczyzny, celem całej tej akcji z porwaniem mnie na ulicy było właściwie tylko moje bezpieczeństwo.